

KRZYSZTOF ABRISZEWSKI

POZNANIE, ZBIOROWOŚĆ,
POLITYKA

ANALIZA TEORII AKTORA-SIECI
BRUNO LATOURA



UNIVERSITAS

POZNANIE, ZBIOROWOŚĆ,
POLITYKA



Komitety redakcyjne:

**Michał Paweł Markowski, Ryszard Nycz (przewodniczący),
Małgorzata Sugiera**

Seria TAIWPN Universitas *Horyzonty nowoczesności: teoria – literatura – kultura* poświęcona jest prezentacji studiów nad tymi nurtami w literaturze, teorii, filozofii i historii kultury, których specyfikę określają horyzonty nowoczesności. W monografiach oraz zbiorach prac polskich i tłumaczonych, składających się na kolejne tomy tej serii, problematyka nowoczesności stanowi punkt dojścia, obszar centralny bądź przedmiot krytycznych odniesień i przewartościowań – pozostając niezmiennie w kręgu zasadniczych badawczych zainteresowań.

W przygotowaniu:

- Tom 88: Arthur C. Danto, Po końcu sztuki. Sztuka współczesna i zatarcie się granic tradycji
- Tom 90: Jan Sowa, Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą
- Tom 91: Tomasz Falkowski, Myśl i zdarzenie. Pojęcie zdarzenia historycznego w historiografii francuskiej XX wieku
- Tom 92: Patrycja Cembrzyńska, Wieża Babel. Nowoczesny projekt porządkowania świata i jego dekonstrukcja
- Tom 93: Barbara Tuchańska, Dlaczego prawda? Prawda jako wartość w sztuce, nauce i codzienności
- Tom 94: Kulturowa teoria literatury 2: Poetyki, problematyki, interpretacje red. Teresa Walas i Ryszard Nycz
- Tom 95: Paweł Dybel, Oblicza hermeneutyki
- Tom 96: Agata Bielik-Robson, Erros. Mesjański witalizm i filozofia

KRZYSZTOF ABRISZEWSKI

POZNANIE, ZBIOROWOŚĆ,
POLITYKA

ANALIZA TEORII AKTORA-SIECI
BRUNO LATOURA

KRAKÓW

© Copyright by Krzysztof Abriszewski and Towarzystwo Autorów i Wydawców
Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2012

ISBN 97883-242-1558-4

TAiWPN UNIVERSITAS

Redaktor naukowy
Ryszard Nycz

Projekt okładki i stron tytułowych
Katarzyna Nalepa

Na okładce
zdjęcie własne

www.universitas.com.pl

*Książkę tę dedykuję
pamięci mojej Mamy
oraz mojej żonie – Paulince.*

WSTĘP

Co to jest ANT i dlaczego nie wszystkiego w tej książce jest tyle samo?

Jeden ze swych tekstów z roku 1999 Bruno Latour, główny bohater niniejszej pracy, otwiera następująco:

Rozpocznę od tego, iż powiem, że cztery rzeczy nie działają, jeśli chodzi o teorię aktora-sieci; słowo „aktor”, słowo „sieć”, słowo „teoria” i łącznik! Cztery gwoździe do trumny (Latour 1999d: 15).

Dlaczego zatem i jak pisać o czymś, co, wydawałoby się, już nie działa? Rzecz jednak jest bardziej złożona, ponieważ obecnie pewne metafory, które dotychczas były mniej kłopotliwe, okazują się nie tak nośne i trafne jak kiedyś. Łatwo w takim razie wziąć Teorię Aktora-Sieci za coś, czym w żadnym razie nie jest. Lecz po kolei.

Teoria Aktora-Sieci rozwija się od około trzydziestu lat, tj. mniej więcej od końca lat siedemdziesiątych w obrębie pola badawczego, które najczęściej określa się mianem Studiów nad Nauką i Technologią. Jej rodowód jest francuski, ale, by tak rzec, urzędowym językiem w większym stopniu stał się angielski. Przyczyna tego leży w tym, iż Teoria Aktora-Sieci wyraściła z socjologii wiedzy: z socjologii nauki w wydaniu Szkoły Edynburskiej oraz z nurtów refleksyjnych w naukach społecznych, których reprezentantem najbliższym interesującej nas teorii jest Steve Woolgar (por. jego wspólną z Bruno Latourem książkę – Latour i Woolgar 1979, czy udział w dyskusji wokół ANT i nieco bardziej tradycyjnej socjologii wiedzy naukowej: por. przede wszystkim Callon i Latour 1992, Collins i Yearley 1992, Collins i Yearley 1992a, Woolgar 1992, oraz inne teksty w tej książce, Pickering 1992), choć przede wszystkim z nurtu tak zwanej etnografii (lub antropologii) laboratorium¹. Właśnie ta tradycja w badaniu nauki okazuje się bliższa badaczom z kręgu Teorii Aktora-Sieci niż nurt epistemologii francuskiej (por. Bowker i Latour 1987), co automatycznie powoduje, że domyślnym odbiorcą prac z zakresu Teorii Aktora-Sieci stali się uczeni i w ogóle czytelnicy anglosascy lub przynajmniej posługujący się językiem angielskim. Powszechnie znana jest pod swoją angielską nazwą „Actor-Network Theory” i równie szeroko występuje pod postacią skrótu „ANT”. Od tego momentu ja również będę się nim posługiwał. Interesujące wydaje się obecne „umocowanie” dyscyplinarne ANT w obrębie Akademii. W toku swego rozwoju teoria ta nawiązywała kontakt z różnymi naukami tak, iż w tej chwili rozpościera się na pograniczu filozofii, socjologii, antropologii kulturowej i semiotyki, a od indywidualnych upodobań badacza zależy to, czego w przypadku konkretnego tekstu będzie więcej. Najważniejsze są tutaj trzy osoby: Bruno Latour, Michel Callon i John Law². Niezależnie jednak od nich ANT rozrasta się o wielu nowych badaczy – odbyło się już kilka

¹ Krótkie przedstawienie nurtu etnografii laboratorium czytelnik odnajdzie w Knorr-Cetina 1983 oraz Knorr-Cetina 1995.

² Istnieją też prace, w których jako główni przedstawiciele ANT są podawani Bruno Latour i Michel Serres (Bingham i Thrift 2000: 281). Ten ostatni

warsztatów z zakresu ANT skierowanych głównie do młodych zainteresowanych, John Law prowadzi stronę internetową poświęconą ANT, pojawiła się także tematyczna grupa dyskusyjna w Internecie. Spośród mniej znanych badaczy warto wymienić przede wszystkim Geoffreya Bowkera, Annemarie Mol, Susan Leigh Star i Vicki Singleton. W mojej pracy jednak obecny będzie niemal wyłącznie Bruno Latour. Jego wersję ANT uznaję za kanoniczną, a przede wszystkim za najbardziej interesującą i zaangażowaną filozoficznie. Zarówno Michel Callon, jak i John Law wydają się bardziej przywiązani do socjologii, choć u tego ostatniego widać większą skłonność do łączenia dorobku i metod ANT z tradycją tej nauki. Różnice między głównymi badaczami bywają bardzo drobne. Znalazłem w zasadzie jedną niezbyt istotną grupę różnic pomiędzy Latourem i Lawem. Bardziej uwagę przyciąga przywiązanie do odmiennych pojęć oraz inna stylistyka i temperament literacki.

Pozostajmy jednak przy różnicach pojęciowych. Bruno Latour z całej trójki „ojców” wydaje się najbardziej pod tym względem „roztrzepany”, ponieważ u niego właśnie galeria pojęć jest najobfitsza. Co ciekawe, nie chodzi wcale o rozbudowanie jednego aparatu teoretycznego, a o nieustanne poszukiwanie synonimów. Pod tym względem zarówno Michel Callon, bodajże wynalazca określenia „aktor-sieć”, jak i John Law wydają się bardziej stateczni. Sam Latour jak najbardziej świadomie wprowadza i porzuca kolejne określenia usiłując z jednej strony dobrze przekazać strukturę myślową, którą tworzą, a z drugiej, radykalnie zaznaczyć odmiennność od innych tradycji, szkół, paradygmatów i teorii. Temu drugiemu ma na przykład służyć wprowadzenie określenia „zbiorowość” (*collective*), aby podkreślić istotną różnicę wobec pojęcia „społeczeństwo”. Tak więc u Latoura znajdziemy na przykład takie kategorie, jak: *quasi*-obiekt, aktor-sieć, forma życia, praktyka eksperymentalna, sojusznicy, zbiorowe rzeczy, entelechia, aktant, sieć, modalność (Latour 1992: 286), irredukcje, monada, próba siły,

francuski filozof jest zaliczany do strukturalizmu, który niewątpliwie bardzo inspirował tego pierwszego.

próba słabości (Latour 1988: 151–236), translacja, mediacja, delegacja i wiele innych. Można zaryzykować tezę, że nie jest specjalnie istotne samo pojęcie jako takie, ale to, o jaką strukturę myślową chodzi.

Tym sposobem dochodzimy do problemu ze słowami „sieć”, „aktor” i „teoria” i łącznikiem. Kłopot z „siecią” bierze się z rozwoju Internetu. Teraz każdy mówiąc o sieci ma na myśli błyskawiczne przekazywanie danych bez jakiegokolwiek modyfikacji do niemal dowolnego punktu na naszym globie. Tymczasem pierwotnie, na gruncie ANT, termin ten bliski był Deleuzjańskiemu kłączu (*rhizome*) i oznaczał coś wręcz przeciwnego: serię transformacji czy translacji (Latour 1999d: 15). Kłopot z „aktorem” połączonym z „siecią” łącznikiem polega z kolei na tym, że łatwo zasugerować się obrazem kogoś poruszającego się po gęstwinie nitek sieci. Po dwakroć to nieprawda. Aktor nie musi być kimś, aktor to tylko coś lub ktoś, co/kto działa. Aby uniknąć tego nieporozumienia, badacze z kręgu ANT dość często posługiwali się słowem „aktant”. Sęk w tym, że to ostatnie brzmi dziwnie, obco i odpychająco dla kolegów z nauk społecznych. Ponadto aktor nie miał się poruszać po sieci. Sieć to zestaw relacji pomiędzy aktorami, ale zestaw dynamiczny. Niektóre relacje utrwala się, inne nie. Wystarczająco silnie utrwalone relacje, jak mówi się w ANT – zamknięte w czarnej skrzynce, stworzą nowego aktora. Toteż aktor także jest siecią. Oba słowa na dwa sposoby określają to samo (Latour 1999d: 19). Krytyka niejednokrotnie omijała ten ważny szczegół, koncentrując się to na zawartości jednej strony łącznika, to drugiej, jakby była między nimi zasadnicza różnica (Latour 1999d: 16). Znacznie lepiej jest myśleć o sieci jako odpowiedzi na tradycyjne pytanie teoretyków społecznych: „co powoduje, że trzymamy się razem?”, a o aktorach jako o lokalnych zagęszczeniach sieci. Przy czym sieć składa się ze wszystkich możliwych relacji. I tak też docieramy do słówka „teoria”, które znów zwodzi nas na manowce. ANT różni się znacznie od innych teorii „społecznych”, ponieważ różnice sięgają najbardziej podstawowych rozstrzygnięć filozoficznych, przede wszystkim – ontologicznych. ANT uparcie zajmuje się relacjami, a nie esencjami. Do

tego nie wydaje się, aby stanowiła teorię w takim znaczeniu, w jakim posługuje się tym słowem metodologia nauki. Przede wszystkim nie bardzo można odpowiedzieć na pytanie: „czego ANT jest teorią?”. Dlatego właśnie Latour zgadza się z Michałem Lynchem, gdy ten powiada, iż adekwatniejszym określeniem byłaby, zamiast Teoria Aktora-Sieci, nazwa „ontologia aktanta-*rhizomu*” (Latour 1999d: 19). Niemniej w tej chwili to właśnie ta nazwa, a nie jakaś inna znajduje się w obiegu i, na dodatek, brzmi znacznie przyjaźniej niż jej proponowana alternatywa³. Nawet jeśli mój wybór pojęć w niniejszej pracy (czyli posługiwanie się „aktorem” i „siecią”) jest arbitralny, to usprawiedliwia mnie fakt, że jak dotąd nie istnieje żadna faktycznie funkcjonująca alternatywa dla tej nazwy. Krótko mówiąc, jeśli nawet nazwa zacznie zanikać, to obecnie sam obszar teoretyczny ma się dobrze i wydaje się, że w przyszłości będzie się miewał coraz lepiej.

W niektórych miejscach odwołuję się do innych autorów niż Latour. Często dyktowała to troska o to, by wszystko przedstawić jak najczytelniej. Niekiedy inni autorzy, wraz ze swą nieco odmienną perspektywą, szybciej lub bardziej trafiali mi do przekonania, bardzo często znakomicie uzupełniali wywód autora *Science in Action*.

Andrzej Zybertowicz w książce *Przemoc i poznanie* podzielił poznanie na cztery typy: 1. odtwarzanie treści doświadczenia społecznego, 2. odkrywanie zawartości istniejących gier kulturowych, 3. redefiniowanie gier kulturowych, 4. projektowanie nowych obszarów doświadczenia kulturowego (Zybertowicz 1995: 127–151). Moja praca, jak wierzę, stanowi mieszankę drugiego i trzeciego. W dużym stopniu dokonuję sprawozdania i prezentacji tego, czym jest ANT, czyli odkrywam zawartość istniejących gier kulturowych na użytek własny i czytelnika. Po części jednak, posługując się ANT jako narzędziem, sta-

³ Dla porządku powinienem wspomnieć o jeszcze jednym określeniu, które w literaturze można odnaleźć zaledwie w kilku miejscach: „socjologia translacji” (np. Brown i Capdevila 1999, Callon 1986). Wobec wspomnianych różnorakich powiązań ANT w obrębie Akademii, niewątpliwie jest ona zbyt wąska. Być może dlatego właśnie się nie przyjęła.

ram się dokonać redefinicji gry kulturowej, jaką jest filozofia. Moją prezentację ANT podporządkowuję przede wszystkim dwóm działom filozofii: epistemologii i teorii społecznej. Usiłuję przez to pokazać, że użycie ANT w odniesieniu do pewnych tradycyjnych problemów filozoficznych z zakresu tych dziedzin dramatycznie je przekształca (na swój sposób proponuję także rozwiązania niektórych z tych problemów). Mówiąc krótko, poprzez użycie ANT zmienia się sama filozofia. Można więc na moją pracę spojrzeć poprzez metaforę wirusa komputerowego: raz wpuszczony do wnętrza systemu – filozofii, zmienia krok po kroku całość. Chyba że zostanie usunięty czy zlikwidowany przez programy antywirusowe. Do dwóch powyższych dziedzin dodaję szczyptę filozofii polityki, ponieważ wiąże się ona bezpośrednio z wywodami z tamtych dwóch zakresów.

Stąd właśnie tytuł całej pracy: „Poznanie, zbiorowość, polityka”. Ma on wskazywać na te trzy dziedziny: epistemologię, filozofię społeczną i filozofię polityki. Toteż, w innym ujęciu, moja praca, w zamierzeniu przynajmniej, stanowi typową robotę filozoficzną, badanie powiązań pomiędzy trzema pojęciami w obrębie jakiejś określonej teorii. Jak to często w takich przypadkach bywa, pojęcia te okazują się złożone i uwikłane w zmagania z pojęciami alternatywnymi, a jeszcze częściej z odmiennymi ich rozumieniami. Z tego wzięły się dyrektywy badawcze, by „wkopywać się” w głąb pojęć oraz by od czasu do czasu kontrastować je z innymi ich użyciami bądź innymi pojęciami. Kierunek refleksji w pierwszej części pracy nadawały naczelnne problemy epistemologiczne takie jak: pytanie o odniesienie dyskursu naukowego, akumulację wiedzy, jej matematyzację, zagadnienie wiedzy pewnej, problemy z odkrywaniem i konstruowaniem, rola natury, pytanie o związki praktyk poznawczych, czyli nauki z ich kontekstem, o relacje między wiedzą i mniemaniem, i między tym, co racjonalne i irracjonalne, kwestia faktów twardych i miękkich oraz, *last but not least*, problem prawdy. Nakreślony przez nie kontekst pozwala przemieścić się w stronę teorii społecznej i filozofii polityki, gdzie pod lupę wzięte zostają relacje między naturą i kulturą, pytanie o zbiorowość, to, jak się tworzy i co utrzymuje ją w całości (zagadnienie „kleju” społecz-

nego), jak wygląda jej dynamika, w jaki sposób się strukturyzuje na większe i mniejsze całości i jak powstaje rozdzźwięk między mikro- i makro-aktorami, nowoczesność i jej okolice, wreszcie pytanie, jakie to wszystko ma konsekwencje na płaszczyźnie politycznej.

Kompozycję całej pracy usiłowałem tworzyć także z myślą o czytelniku (ale czy to się udało?) pod względem łatwości i trudności lektury. W pierwszych partiach celowo stosuję rozbudowane przykłady, dłużej je omawiam, powtarzam się nieco i używam raczej niewielu pojęć typowych dla ANT, by pozwolić czytającemu wniknąć do wnętrza tekstu. Dalej jednak zagęszczam pojęcia i zaczynam wykorzystywać określenia zastępcze. Wszystko to może tworzyć wrażenie pewnej nierównomierności – jednym tematom poświęcam więcej miejsca, innym zaś mniej. Jednakże wersja optymalna – dużo miejsca na wszystko – mogłaby być nużąca, a przede wszystkim zbyt długa.

Problem z przedstawieniem oraz stosowaniem ANT polega na tym, iż jest to domknięta struktura i właściwie każde miejsce rozpoczęcia wprowadzenia w nią będzie równie dobre i złe, jak każde inne. Dlatego często może okazywać się, że najlepsze uzupełnienie dla bieżącego wywodu czytelnik odnajdzie akurat w innym miejscu mojego tekstu. Kłopot z pisanem tego typu to kłopot przełożenia struktury na ciągłą narrację. Wygląda on mniej więcej tak jak dylemat, jak przełożyć trójwymiarowe figury geometryczne na płaszczyznę. Z niektórymi udaje się to bez trudności, z innymi, takimi jak kula, przeżywa się horror, na przykład wtedy, gdy chcemy od podstaw skonstruować globus. Peter F. Strawson napisał kiedyś, że „nie ma płytkiego wejścia do filozoficznego basenu” (Strawson 1994: 5). Otóż do ANT takiego wejścia chyba też nie ma, ale usiłuję je, przynajmniej w początkach tej pracy, budować. Nawet jeśli to zejście nie okaże się prowizoryczne, to ktoś patrzący na resztę basenu, kto nie potrzebuje żadnych ułatwionych zejść, by filozoficznie nurkować, może się dziwić: dlaczego ten basen taki płytki w tym jednym miejscu?

Z powyższymi zagadnieniami wiąże się to, co określiłbym mianem kwestii skali. Czytelnik może mieć bowiem wątpliwo-

ści, czy na pewno praca, w której rozdział o prawdzie zamyka się w pięciu czy siedmiu stronach, wygląda poważnie filozoficznie? Podobnie z innymi kwestiami: kilka stron na temat akumulacji wiedzy i matematyzacji? I tak można wymieniać dalej. Inaczej zarzuty te sformułować można tak: czy da się w ogóle powiedzieć coś sensownego i niebanalnego na któryś z tych tematów na przestrzeni kilku stron, jeśli powstają grube książki tylko jednemu takiemu tematowi poświęcone? Innymi słowy: czy istnieje jakiekolwiek uzasadnienie dla dociekań na takim poziomie ogólności, skoro, wydawałoby się, potrafimy być dużo bardziej szczegółowi, a kto wie, może i bardziej precyzyjni?

Zarzut to poważny, bo potraktowany radykalnie, podaje w wątpliwość całą pracę. Jego zabicie rozpoczne od rzeczy oczywistej – filozofia jest działalnością (a być może nauką, ale tej drażliwej kwestii nie chcę tu poruszać) operującą na strukturach pojęciowych. Oznacza to, że za zupełnie normalne należy uznać badanie, które w ramach jakiegoś z grubsza nakreślonego rusztowania usiłuje rozgryźć i opisać jakąś substrukturę, na przykład w obrębie fenomenologii Husserla rozważyć zagadnienie czasu. Analogicznie, za równie normalną i uzasadnioną należy uznać pracę, której autor zastanawia się, czy daną strukturę można rozszerzyć o takie pojęcie, albo takie, albo jeszcze inne. Podobnie będzie wtedy, gdy ów autor zapyta się, czy tę strukturę można w sposób usprawiedliwiony sprowadzić do jakiejś innej, czyli na przykład dokonać redukcji lub przejść na poziom bardziej ogólny. A jeśli już jesteśmy przy takim tasowaniu pojęć, to w tym samym trybie przecież toczyć się będą rozważania koncentrujące się na pytaniach: a co się stanie, jeśli zamiast tych pojęć wstawimy inne? Jakie będą skutki połączenia tego z tym? Jestem przekonany, że wszystko to mieści się swobodnie w obrębie filozofii, a nawet więcej, że te zabiegi, które koncentrują się na eksperymentowaniu oraz badaniu przemian i zaskakujących połączeń, mają dla filozofii olbrzymie znaczenie. Wróćmy do zarzutu. Jeśli jakaś struktura pojęciowa jest duża, szeroko przyjęta, akceptowana i opracowywana od jakiegoś czasu, to siłą rzeczy wymusza ona bądź rozbudowane prace szczegółowe, bądź też śmiałe i błyskotliwe syntezy. Jeśli jednak

interesująca struktura jest niewielka i konkuruje z inną, znacznie większą strukturą, to siłą rzeczy dyrektywy badawcze będą wyglądać inaczej. Wtedy badacze skoncentrują się na odróżnianiu się od konkurencji i rozwijaniu punkt po punkcie tego, co dopiero rozpoczęte oraz na wykazywaniu możliwości takiego rozwoju. Jeszcze raz podkreślam, w filozofii jest miejsce na takie różnorakie gry, wszak historia filozofii dobitnie uczy nas, że można konstruować najrozmaitsze, acz sensowne i spójne budowle pojęciowe.

Mniej lub bardziej znajduję się w takiej sytuacji. Rzec nie w tym, że mówię niewiele o prawdzie i innych filozoficznych zagadnieniach, lecz, że mówię nieco inaczej, niż to zwykle ma miejsce. Stosuję w zasadzie cztery chwytów odróżniające. Pierwszy to narzędzie błyskotliwie wypracowane przez Josefa Mitterera (Mitterer 1996, Mitterer 2004) opierające się na prostym rozróżnieniu między *dualizującym sposobem mówienia* i *niedualizującym sposobem mówienia*⁴. Owa błyskotliwość polega na znakomitym wykazaniu, jak szerokie spektrum dociekań filozoficznych wpisuje się w *dualizujący sposób mówienia*. Niestety, kłopot w tym, że Mitterer chyba sam nie dostrzegł tego, jakie możliwości otwiera przed nim *niedualizujący sposób mówienia* i rozwinął go w bardzo ubogiej wersji. Wspierając się na Mittererze pokazuję, że stosując jego podział można do *dualizującego sposobu mówienia* zaliczyć zarówno realizm, jak i konstruktywizm, a przykład *niedualizującego sposobu mówienia* odnaleźć w ANT. Z tego wywodzę drugi chwyt odróżniający – staram się pokazać, iż ANT różni się zarówno od realizmu, jak i konstruktywizmu. Oba pojmuję tak, jak przedstawił je Andrzej Zybertowicz w *Przemocy i poznaniu* (1995: 58–157)⁵, choć mam

⁴ Pojęcia te omawiam dalej w tekście.

⁵ Odwołanie się do tej koncepcji posiada pewną dodatkową zaletę. Mianowicie wydaje się, że rekonstrukcja konstruktywizmu przedstawiona w *Przemocy i poznaniu* wiąże dwie odmienne ścieżki konstruktywistyczne – autopoietyczną (Maturany, Vareli, von Glasersfelda, von Foerstera i Luhmanna) oraz wywodzącą się ze studiów nad nauką (Szkoła Edynburska, Szkoła z Bath). Z kolei w pracach Latoura odnajdziemy polemikę z tymi ostatnimi stanowiskami, zaś „Aneks” w *Tamtej stronie filozofii* Josefa Mitterera został poświęcony krytyce radykalnego konstruktywizmu Humberto Maturany.

świadomość, że stanowiska te występują w wielu odmianach⁶. Tutaj winien jestem istotne zastrzeżenie. Choć czytelnik, idąc tropem mojej argumentacji, może mieć wrażenie, że po prostu odrzucam oba modele na rzecz ANT⁷, to zaznaczam, iż ma to charakter roboczy, metodologiczny. Po pierwsze, ponieważ moje odwołania służą budowaniu kontrastu dla pełniejszego wydobycia konturów ANT. Po drugie, bo wydaje się, że zarówno realizm, jak i konstruktywizm stanowią modele na tyle domknięte, pisze zresztą o tym Zybertowicz, iż na ich najogólniejszym poziomie nie sposób znaleźć poza nimi jakiegoś zewnętrznego argumentu, który zbiłby cały model. Odwołuję się raz jeszcze do praw filozofa – rzecz w badaniu powiązań i różnic między pojęciami. Natomiast wybór modelu do prowadzenia konkretnych dociekań, pragmatystycznie, pozostawiam temu, do jakich prowadzą one konsekwencji. Mam pewne wątpliwości, którym jednakże nie pozwoliłem pojawić się w dalszej części pracy, i jak się wydaje są one dość charakterystyczne dla ANT, bo odwołują się do pojęcia translacji. Wydaje mi się, że w pewnych zakresach można dokonywać wzajemnych przekładów w obrębie tych trzech modeli. Jedną z takich możliwości zrealizował Zybertowicz, wcielając pewne elementy z Latoura w obręb konstruktywizmu (Zybertowicz 1995: por. zwłaszcza 310–312 i 321–322). Dlaczego nie poszedłem drogą wątpliwości i translacji w mojej pracy? Z tych samych powodów, jakie już podałem – najpierw

⁶ Dokonuję także jednej drobnej zmiany: realizmem nazywam to, co Zybertowicz określa jako obiektywistyczny model poznania. Zmiana jednakże jest dopuszczalna, gdyż jak zauważa autor, model ten ma wiele określeń, w tym to wybrane przeze mnie (Zybertowicz 1995: 58). Ponadto tym właśnie pojęciem, tj. „realizmem”, posługuje się Paweł Zeidler w książce *Spór o status poznawczy teorii* (Zeidler 1993) przeciwstawiając go antyrealizmowi. Niewątpliwie obie te książki, obok *Antyrealizmu semantycznego* Tadeusza Szubki, należą do najważniejszych w interesującej nas tu dziedzinie, jakie ukazały się w piśmiennictwie polskim, a to wystarczająco usprawiedliwia wykorzystanie takich, a nie innych pojęć przeze mnie.

⁷ Przy czym w głównym toku wywodów zawężam rozumienie antyrealizmu (czyli tutaj konstruktywizmu) w stosunku do tego, jak określa go Paweł Zeidler, ponieważ jego rozumienie jest na tyle szerokie, iż w jego duchu także ANT byłoby przykładem modelu antyrealistycznego. Antyrealizmem dla niego jest bowiem wszystko to, co nie jest realizmem (Zeidler 1993: 6 i 19).

musiałbym przedstawić ANT, by następnie dokonywać przekładów. Mówiąc inaczej, jest to droga jeszcze możliwa do zrealizowania, bo pierwszy krok, czyli nakreślenie modelu ANT, został zrobiony.

Trzeci chwyt odróżniający to powoływanie się na różne przekonania istniejące w ramach filozoficznego dyskursu. Podobnie, jak wyżej, nie rozwijam ich, nie zgłębiam i nie analizuję, bo służą tylko właśnie tworzeniu kontrastu. Wreszcie czwarty chwyt odróżniający polega na błyskawicznym i skrótowym nakreśleniu historii epistemologii z perspektywy ANT, czemu poświęcam następny rozdział. Bardziej w nim chodzi o tę perspektywę niż rzeczoną historię.

Jak widać, po czterech chwytach odróżniających i sposobie przedstawienia ANT, stronię tu od krytycznej prezentacji, czy też analizy krytycznej, mimo iż podtytuł brzmi: „Analiza Teorii Aktora-Sieci”. Zaczniemy od analizy. Stosuję ją w mojej pracy w sposób następujący: po rozmontowaniu na elementy ANT, ustawiam je po kolei, składam i obserwuję, jak będą działać. Krótko mówiąc, zaczynam od analizy, by to, co rozłożone, pozwoli syntetyzować. Nie jest to typowa analiza, która zwyczajowo, jako analiza krytyczna, składa się z omówienia i krytyki. Powód takiej postawy wywodzi się z odrzucenia pojęcia krytyki przez ANT. Być może idę tutaj zbyt daleko, gdyż sam Latour krytykę przede wszystkim widzi w perspektywie Modernizmu i podziału natura – kultura. Jednakże mój tok myślenia wygląda tu następująco: krytyka oznacza „cofnąć się, zobaczyć i zbadać podstawy po to, by wyjaśnić ich rolę (i ewentualnie ocenić)”. Nie widzę w tym ruchu do przodu, a jedynie nieskończone drep-tanie w miejscu, które ponadto ma obsesję na punkcie metafizycznych fundamentów, tego, co, choć niejawne, rządzi tym, co jawne i obecne. Z duchem ANT jednakże zgadza się ruch do przodu, skupiający się na łączeniu i stabilizowaniu kolejnych relacji, by w rezultacie zbudować większą całość. Nie wiem, czy w oczach czytelnika jestem usprawiedliwiony, ale mam pewność, że filozofia zna i akceptuje różnorodne metodologie.

Jestem czytelnikowi winien jeszcze wyjaśnienia techniczne dotyczące nawiasów stosowanych przeze mnie w cytatach i od-

syłaczach bibliograficznych. Odsyłacze zamykam w nawiasach zwykłych, np. tak: (Latour 1986). Moje uzupełnienia cytatów, konieczne po wydobyciu ich z kontekstu, umieszczam w takich samych nawiasach, ale dodaję po myślniku moje inicjały: (trzecia metafora innowacji – K.A.). Podobnie wygląda też sytuacja, gdy mając wątpliwości co do własnego przekładu bądź fragmentu tekstu, dodaję go w nawiasie. Jednakże w takim wypadku obcojęzyczne słowa zapisane zostaną kursywą, np. w ten sposób: (*collective*). Jedyny wyjątek od reguły kursywy w przypadku obcych wyrazów stanowi umieszczenie ich w cudzysłowie. Czasami także posługuję się nawiasem kwadratowym. Dzieje się tak w dwóch przypadkach. Zawsze w cytatach zamykam w takich klamrach słowo dodane od siebie przy tłumaczeniu, niezbędne w moim mniemaniu do stworzenia całości sensownej gramatycznie. Może to przyjąć taką postać: [czyli]. Drugi przypadek, bardzo rzadki, to sytuacja nagromadzenia się nawiasów obok siebie. Wtedy urozmaicam nawiasy o nawias kwadratowy, aby nie uzyskać na przykład czegoś takiego: „))” lub takiego: „)(”.

Poza tym wszystkie wtrącenia moje bądź cytowanych autorów znajdują się w normalnych nawiasach i są łatwe do odróżnienia od wszystkich powyższych zabiegów.

Historia epistemologii niczym opowieść *science fiction*

Zanim okaże się, czym ANT jest i co na temat poznania mówi, należałoby ustalić, czym z pewnością nie jest i jakim poglądom filozoficznym się sprzeciwia. Odpowiedź na kwestię ostatnią wydaje się krótka: sprzeciwia się niemal całej epistemologii, która jawi się osobom badającym naukę („science students”) niczym opowieść *science fiction*; notabene Latour przywołuje w tym kontekście nawet powieść Curta Siodmaka *Donovan's Brain*.

Okazją do skonstatowania przez Latoura problematyczności epistemologii staje się pytanie zadane mu przez pewnego naukowca: „czy wierzy Pan w rzeczywistość?” (Latour 1999: 1). „Ależ oczywiście!” odpowiada ten, a jednocześnie, sugerując się powagą sytuacji, zaczyna zastanawiać się, jak mogło dojść do zadania tego pytania. W jakich warunkach można wierzyć

lub nie wierzyć w rzeczywistość? Kiedy staje się ona problematyczna?

Spojrzenie na historię filozofii przypomina o Kartezjuszu, który odróżniając umysł – substancję myślącą, od świata – substancji rozciąglej, pytał o to, w jaki sposób ten pierwszy może uzyskać absolutną pewność, znacznie silniejszą niż pewność względna. Daje on początek dziwnej historii – ustala relację między człowiekiem a światem jako sytuację oglądania zewnętrznego świata przez umysł zamknięty w słoju (Latour 1999: 4). Kartezjusz ratuje jednak kontakt ze światem i pewność absolutną dzięki wprowadzeniu do gry Boga. W geście zbijającym hipotezę złośliwego demona i zapewniającym o dobroci boskiej ukazuje, że pewność w naszym kontakcie ze światem gwarantuje Bóg. Kontakt umysłu w słoju z zewnętrznym światem potrzebuje pośrednictwa Boga. Toteż Latour zauważa, iż sformułowanie pytania o rzeczywistość eksponującego wiarę w nią było w takim razie jak najbardziej na miejscu (Latour 1999: 4).

Nie wszyscy filozofowie uznali takie nakładanie drogi za dobry pomysł. Empiryści brytyjscy usiłowali znaleźć skrót wiodący wprost od rzeczywistości do człowieka, pytali o kontakt bezpośredni (Latour 1999: 4–5), o bezpośrednie przesyłanie do umysłów informacji, które pozwalały wytwarzać stabilny obraz świata. W istocie szli jednak tą samą drogą – nadal chodziło o zewnętrzny świat i umysł w słoju. Tylko ich otoczenie uległo wymianie – Boga zastąpiono czystymi impresjami, częściowo ukształtowany rozum zamienił się w *tabula rasa*. Zdaniem Latoura rezultat tej zmiany przypomina zastąpienie sprawnie działającego telewizora przez źle nastrojony, w którym nawet na krótką chwilę nie udaje się uchwycić stabilnego, wyraźnego obrazu.

Rozwiązanie, które nadeszło, było katastrofalne! Wraz z Kantem świat zniknął na dobre, a pozostało tylko naczynie z umysłem, który produkował rzeczywistość sam z siebie. Zewnętrzny świat zaś, usunięty z pola widzenia, w całej tej produkcji uczestniczył minimalnie, ale w sposób decydujący. Świat skurczył się do rzeczy samych w sobie (których istnienie zostało

jedynie założone), niemal cały przekaz telewizyjny – by nadal odwoływać się do tej metafory – umysł wysyłał sam sobie. Tutaj musimy porzucić absolutną pewność – wszak umysł może buszować tylko w pewnych granicach tej konstrukcji – ale możemy zachować, jak byśmy dziś powiedzieli, lokalną pewność, jeśli pozostaniemy w ograniczonej sferze nauki.

Kant wynalazł ten koszmar rodem z *science fiction* pod nazwą „Rewolucji Kopernikańskiej”: obecnie zewnętrzny świat obraca się wokół umysłu w słoju, który dyktuje większość praw tego świata, praw, które wydobyl sam z siebie bez niczyjej pomocy. Teraz sparaliżowany despota zawładnął rzeczywistością (*the world of reality*). Filozofię tę uznano, osobiście, za najgłębszą ze wszystkich, bowiem za jednym zamachem zdołała porzucić poszukiwanie absolutnej pewności i je utrzymać pod szyldem „uniwersalnych *a priori*”, [był to] zręczny ruch, który ukrył zagubioną ścieżkę jeszcze głębiej w gąszczu (Latour 1999: 6).

Kant – powiada dalej Latour – wynalazł pewną formę konstruktywizmu, w której choć umysł w słoju sam wszystko buduje, to czyni to przy niejakich ograniczeniach – to, co ów umysł poznał, musi być uniwersalne, ale samo poznanie z kolei musi mieć charakter eksperymentalny.

Długo jednak nie trwało, gdy uznano, iż transcendentalne ego jest fikcją, że to zbyt słaby kandydat na kreatora rzeczywistości (nawet tylko tej widzialnej), zastąpiono je więc społeczeństwem. Teraz grupa i to, co się z nią wiązało – uprzedzenia, kategorie, stereotypy, tradycje, paradygmaty itp. – odpowiadało za obraz świata. Jeśli – zdaniem Latoura – wraz z Kantem sprawy przybrały zły obrót, to teraz zrobiło się jeszcze gorzej, z czterech powodów.

Po pierwsze, zewnętrzny świat oddalił się jeszcze bardziej, postawienie na pierwszym miejscu *świato-poglądu* – że naciągane nieco znaczenie tego słowa – zaowocowało zupełną utratą świata. „Nic ze świata nie mogło przejść przez tyle etapów pośrednich i dotrzeć do umysłu jednostki” (Latour 1999: 7). Po drugie, owo społeczeństwo było jedynie zbiorem umysłów w słojach. Nie od rzeczy będzie przypomnieć uwagę Zygmunta

Baumana wygłoszoną przy zupełnie innej okazji, która zaskakuje podobieństwem konstatacji:

Człowiek socjologów jest utkany z myśli i uczuć. Delikatność materii czyni go zwiernym, nieważkim; jak prądy powietrzne meteorologów, nie wiadomo, w jaką stronę się zwróci (...). Człowiek socjologów jest zaiste wolny jak powietrze (...). Składa się przecież z osobowości, postaw, poglądów na to, co dobre, a co złe, co ładne, a co brzydkie, co prawdziwe, a co wymyślone; z wiedzy, wierzeń, opinii, upodobań, marzeń, wyobrażeń, preferencji, wartości, jakim hołduje, sympatii i antypatii, smaku artystycznego i zasad moralnych (...) (Bauman 1995: 67).

Po trzecie, zastąpienie jednego Ego przez wielość kultur zagroziło – zdaniem Latoura – jednemu pozytywnemu elementowi u Kanta (Latour 1999: 7), to jest uniwersalności apriorycznych kategorii, które ofiarowały chociaż namiastkę absolutnej pewności. Jedno wspólne więzienie przetrzymujące umysły w słojach przemieniło się w wiele nieporównywalnych, niewspółmiernych więzień. Tym sposobem nie tylko umysł został odłączony od świata, ale ponadto umysły zostały poodłączane od siebie nawzajem. Po czwarte wreszcie, ostatni krok wprowadził do gry to, co Latour nazywa *strachem przed prawem tłumu* (*the fear of mob rule*), obawą, że „rzeczywistość zależy od tego, co tłum uważa za stosowne w danym momencie” (Latour 1999: 7) – ten wątek będzie jeszcze rozwijany w rozdziałach poświęconych polityce.

Kolejne etapy tej historii przynoszą w końcu, można by rzec, „trzeźwe” próby znalezienia wyjścia z tej sytuacji, próby – trzeba dodać – nieudane. Pierwsza z nich to fenomenologia, której częściowo udaje się przywrócić umysłowi ciało związane ze światem. Cóż z tego jednak, skoro sukces jest połowiczny? Okazuje się bowiem, iż świat rzeczywisty, jeśli wolno tak powiedzieć, świat, w którym operuje nauka, odsunięto na bok. Ten dramatyczny podział zupełnie nie rozwiązuje sytuacji. Więcej nawet, moim zdaniem (Latour o tym nie wspomina) w krótkim czasie doprowadza do zasadniczego nieporozumienia, które kulminuje się w słowach Heideggera, iż „nauka nie myśli” (o czym Latour wspomina).

Druga próba odwołuje się do Darwina. Jeśli mamy skończyć z tym fantastycznym pomysłem odizolowanego od świata umysłu, to dlaczego nie zrobić tego na całego – człowiek jako organizm walczący o przetrwanie i zmagający się z naturą. Niestety cały kłopot w tym, iż natura, którą tu widzimy, to natura rozumiana w kontekście umysłu w słoju przyglądającego się światu. Jest ona bowiem postrzegana jako niehumanitarna, przyczynowa, pewna, obiektywna, zimna, jednomyślna, absolutna itd. (Latour 1999: 10). Nic z tych rzeczy! Nie sposób połączyć różnych wizji natury w naukę w jedną homogeniczną całość – powiada Latour – w przeciwnym wypadku musielibyśmy „zignorować zbyt wiele kontrowersji, zbyt wiele historii, zbyt wiele ślepych uliczek” (Latour 1999: 10). Takie podejście wymusiłoby porzucenie „ludzkiej historii nauki” na rzecz „uśrednionej ortodoksji kilku neurofilozofów” (Latour 1999: 10).

ROZDZIAŁ 2

Relacja epistemologiczna

1. WYPRAWA DO AMAZONII

Wspomniana w tytule wędrówka podąża śladem relacji epistemologicznej, która pojmowana jest tu jako układ, „w którym istnieją osobne względem siebie, częściowo przynajmniej niezależne: podmiot, przedmiot i wiedza (język)” (Zybertowicz 1995: 73). Wadliwość tego sposobu myślenia rozpoczyna się – to po pierwsze – od osobliwego odłączenia człowieka od świata i pozostawienia mu jedynie możliwości patrzenia, wyniesionego wkrótce do modelu relacji epistemologicznej (Latour 1999: 1–23). Po drugie, relacja epistemologiczna zakłada tworzenie całych poziomów ontologicznych, które są od siebie odseparowane dość arbitralnie. Po trzecie, jej problematycz-

ność wymusza kolejne rozwiązania oparte na asymetrycznym przyznawaniu możliwości działania: w jednym przypadku to podmioty są aktywne, a rzeczywistość zewnętrzna jest bierna, w innym odwrotnie. Po czwarte, zmuszeni jesteśmy w każdej wersji rozwiązania uznać którąś z ontologicznych dziedzin za gotową i względnie przynajmniej niezmienną. Stosunkowo łatwo pogodzić się z tym, jeśli chodzi o naturę, trudniej rozpatrując ludzi, a Latour nie godzi się ani na jedno, ani na drugie. Jakie jest w takim razie jego rozwiązanie? Jak on widzi kwestię relacji epistemologicznej?

Uważa, że aby odpowiedzieć na pytanie, „w jaki sposób pakujemy świat w słowa?”, należy bliżej przyjrzeć się praktykom, które wytwarzają informacje na temat stanów rzeczy, czyli, krótko mówiąc – badaniom naukowym. Nie wszystkie jednak przypadki pozwolą nam tu wglębić się w problem równie dobrze, bowiem jeśli wybierzemy się po prostu do laboratorium, to spotkamy przyrodę czy „zewnętrzny świat” już trochę spreparowany, wszak w laboratorium panują warunki... laboratoryjne. W takim razie należy pójść dalej i znaleźć sytuację, w której nauka styka się z „przyrodą nągą”¹. Latour wykorzystuje jako okazję wyprawę badawczą do lasów Amazonii szukającą odpowiedzi na pytanie, czy las się kurczy na korzyść sawanny, czy też odwrotnie, las rozrasta się kosztem sawanny. Wyprawa składa się z przyrodznawców (botanika, gleboznawców) i filozofa, który usiłuje rozwikłać zagadkę odniesienia przedmiotowego dyskursu naukowego, czyli Bruno Latoura.

Właściwie natychmiast okazuje się, że relacja między lasem i sawanną a tekstami naukowymi nie jest taka prosta, jak się wydaje na pierwszy rzut oka. Nie zachodzi wcale sytuacja, w której podmiot poznający kontempluje poznawany przedmiot, następnie rezultat tej kontemplacji przelewa na papier i publikuje, dostrajając się w międzyczasie do świata tak skutecznie, że pojawia się relacja gwarantująca prawdziwość. W żadnym

¹ Cudzyślowy w tym przypadku, wcześniej oraz później nakazują tylko ostrożność. Słowa, które się w nich pojawiają i intencja, która je podyktowała są łatwe do odczytania, ale trzeba uważać, by zbyt pochopnie nie zamienić ich w pełnoprawne pojęcia.

miejscu nie odbywa się ten wielki przeskok pomiędzy rzeczami i słowami. Musimy teraz wraz z Latourem prześledzić kolejne etapy prowadzenia badań.

Zaczyna się od rzeczywistej granicy między lasami a sawanną ciągnącej się setki kilometrów, o której wiedza ma zostać zdobyta i pod której adresem – jak się czasami powiada – kierujemy pytanie (zob. pozycja nr 1 w tabeli 1, poniżej). Olbrzymiego obszaru w większości nietkniętego przez człowieka nie sposób zbadać w całości nawet dysponując znaczącymi dotacjami badań naukowych. Grupa składa się z pięciu osób (4+1), toteż, aby poradzić sobie w tych okolicznościach i nie zgubić się w zupełnej głuszy, trzeba odwołać się do zdobytcy kartografii. Mapa pozwala odwrócić równowagę sił – teraz nie tyle „krajobraz” panuje nad człowiekiem, ile człowiek nad krajobrazem, omiatając jednym spojrzeniem rozłożoną przed nim mapę (Latour 1999: 29). Przy okazji Latour zauważa, że analogicznie radzi sobie ze światem właściciel restauracji, w której wyprawa się zatrzymuje, gdy ten numeruje stoliki i zarządza obsługując się tak skonstruowaną reprezentacją terenu.

Zdaniem Latoura mamy tutaj coś charakterystycznego dla zdobywania wiedzy – przechodzimy od ignorancji do pewności (dzięki mapie nie gubimy się na obcym terytorium), od słabości do siły (nie błądzimy na oślep tracąc siły, a przeciwnie – możemy „podbijać” nowe tereny), od podrzędności do dominacji (to już nie teren panuje nad nami, ale my nad nim) (Latour 1999: 30).

Kolejny krok naśladuje działania kartografów: należy podzielić olbrzymi obszar badanej granicy na kwadraty, nakładając nań siatkę współrzędnych kartezjańskich, następnie wybrać kwadrat. Okazuje się, że wybrany kwadrat został już uprzednio oznakowany dla potrzeb nauki, a rośliny ponumerowane (nr 2 w tabeli 1). Teraz każda roślina – tymczasem śledzimy działania botanika – reprezentuje tysiące roślin ciągnących się wzdłuż całej granicy lasu i sawanny, a pobrana jako próbka będzie w stanie reprezentować je nie tylko w tym miejscu, gdzie rośnie, ale w dowolnym innym, do którego zabierze ją badacz. W tym momencie, odwołując się do łacińskiego *referre*, Latour pyta: „czy odniesienie (*referent*) to jest to, co wskazuję palcem

poza dyskursem, czy też to, co na powrót sprowadzam do wnętrza dyskursu?” (Latour 1999: 32). Dlaczego?

Otóż dlatego, że na następnym etapie (odpowiednio nr 3a, 3b i 3c w tabeli 1), kiedy badacz wraz z próbkami znajduje się u siebie w gabinecie, może nimi manipulować równie łatwo, jakby to były jedynie notatki. Zasuszone rośliny są gromadzone w teczkach i układane w szafce podzielonej na rzędy i kolumny – ponowne spotkanie z siatką kartezjańską (nr 3a). Szafka pełni podwójną funkcję: przechowuje cenne materiały oraz pozwala je wstępnie poklasyfikować (Latour 1999: 54). Jednak klasyfikowanie próbek wiąże się z ich analizowaniem i porównywaniem, do czego przydaje się inny mebel, to jest stół (nr 3b). Próbkę rozłożoną na stole można dowolnie zestawiać, układać, przesuwac i zamieniać. Użycie stołu daje możliwość zobaczenia takich układów roślin, jakich nie zobaczymy w naturze, ich zestawianie pozwoli bez najmniejszego kłopotu poszukiwać podobieństw i różnic. Jak powiada autor *Pasteurisation of France*, „przy takim karcianym stoliku, mając w ręku tyle atutów, każdy naukowiec staje się strukturalistą”, klasyfikowane rośliny same podpowiadają ogólne wzorce i ukazują miejsca czekające na wypełnienie. Na tym etapie „botanik dowiadyuje się nowych rzeczy, zmieniając się przez to, ale i rośliny ulegają tu zmianie (...). Obszar wzajemnego oddziaływania pomiędzy lasem a sawanną staje się hybrydyczną mieszanką naukowca, botaniki i lasu” (Latour 1999: 39). Pozostaje jednak pewien kłopot, mianowicie badacza zalewają w tej chwili olbrzymie ilości danych – stosy teczek z próbkami, setki samych próbek, krótko mówiąc, pojawia się niebezpieczeństwo utonięcia w informacjach, niebezpieczeństwo napotkane na samym początku wyprawy, stykając się z nieznanym terenem, który nad nami górował. Wszystko byłoby w najlepszym porządku – analizowanie próbek rozłożonych na stole mogłoby posuwać się do przodu, podobnie jak wstępne i bardziej zaawansowane klasyfikowanie z użyciem szafek, jednak najpierw trzeba zapanować nad tym z wolna zagrażającym nam chaosem. Co należy zrobić? To samo, co robiliśmy na początku – znaleźć reprezentację. W tym miejscu musimy przezwyciężyć wędrowkę z botaniką, bo okazuje się, że nie wystarczy ona

do udzielenia odpowiedzi na postawione na początku pytanie: czy las amazoński rozrasta się, czy kurczy?

Wracamy do momentu organizowania przestrzeni za pomocą kartezjańskich współrzędnych, tylko że tym razem zamiast przestrzeni, która zamyka rośliny, parcelujemy grunt (nr 2'). Kiedy to już jest zrobione, można zabrać się do części właściwej, czyli do próbkowania gleby. Także tutaj musi panować porządek, gromadzenie danych winno odbywać się według pewnych reguł, które pozwolą zdobyte próbki sortować i analizować. Nawiercanie odbywa się od krańców ku środkowi danej linii, a odległość między otworami należy oznaczać i mierzyć. Służy temu instrument o nazwie Topofil Chaix™ (nr 3'a). Pobrane próbki gleby zostają następnie zapakowane do oznakowanych plastikowych woreczków (nr 3'b), z których z kolei każdy otrzymuje opis: koordynaty położenia i numer odwiertu, czas i głębokość pobrania oraz dane jakościowe określane poprzez smakowanie próbek przez badaczy. Umysł w naczyniu, bohater poprzedniego podrozdziału, nie byłby zdolny do zrobienia tego wszystkiego mając do dyspozycji jedynie krytyczne spojrzenie i sprawnie działający rozum. Zdobywanie wiedzy jest nieodłącznie powiązane z różnymi umiejętnościami, czy to podczas badania lasu, czy podczas uzyskiwania rozmaitych substancji bądź organów ze zwierząt w laboratorium. Podobnie jak wcześniej rośliny, tak teraz kawałki gleby reprezentują znacznie większe jej ilości, podobnie jak wcześniej, zdobycze łatwiej transportować i o wiele prościej nimi manipulować, wreszcie podobnie jak wcześniej, „nakłaniając” próbki do współpracy z nauką, pozbawia się je ich lokalnego kontekstu.

Zgromadzone kawałki ziemi w opisanych plastikowych woreczkach zostają zapakowane do pedokomparatora (*pedocomparator*) – walizki przypominającej budową omawianą już szafę (nr 4'). Zawiera ona rzędy i kolumny przegródek, w których umieszcza się woreczki. Są to „puste formy skryte za zjawiskami, zanim same zjawiska się pojawią, właśnie po to, aby się pojawiły” (Latour 1999: 49). W pedokomparatorze „próbka ziemi zachowuje całą materialność gleby (...), lecz staje się znakiem, przyjmuje formę kodu geometrycznego (...)” (Latour 1999: 49).

Podobnie jak w przypadku stołu, tak i tutaj, wypełniając puste przegródki, odnajdujemy wzorzec skrywający się za pojedynczymi obiektami i zjawiskami i otrzymujemy wskazania, dzięki wolnym miejscom, czego szukać dalej. Puste miejsca organizują pracę badacza, a pedokomparator pozwala zobaczyć wszystko naraz; obie te cechy przywodzą na myśl tablicę Mendelejewa.

W jaki sposób pedokomparator (lub tablica Mendelejewa) kieruje działaniami naukowca? Po pierwsze, poprzez puste miejsca wyznacza kierunek poszukiwań, podpowiada, czego *jeszcze* nie znamy. Po drugie, dzięki zebraniu wszystkiego w jednym miejscu – wspomniana możliwość ogarnięcia całości jednym spojrzeniem – nakłania do przechodzenia od poszczególnych przypadków zawartych w poszczególnych przegródkach czy okienkach do zależności, tendencji, wzrastających i malejących rozbieżności itp. Czy dzięki temu dowiadujemy się czegoś nowego? Czy nasza wiedza rośnie? Ależ oczywiście, dlatego Latour zauważa, że „wynalazek prawie zawsze bierze się z nowego sposobu radzenia sobie (*the new handle*) oferowanego przez nowy przekład² lub nowe przemieszczenie” (Latour 1999: 53). Toteż „naturalną” kolejną rzeczą, mając już wszystkie próbki posortowane i poukładane w pedokomparatorze, badacz przystępuje do szkicowania diagramu odwzorowującego ułożenie próbek. Dzięki inskrypcji przechodzi on w tym miejscu od hybrydy ziemi/znaku/szuflady do rysunku na papierze tworząc diagram (nr 5’).

Mając gotowy diagram, całą masę danych oraz olbrzymie ilości „dowodów” badacz zabiera się za pisanie tekstu, który zrelacjonuje jego działania w terenie (nr 6’). Ale czy to na pewno koniec podróży z gleboznawcami i botanikami w lasy Amazonii? Otóż nie, ponieważ na jednym z etapów otworzyła się jeszcze inna możliwość (w rzeczywistości wykorzystana – nie można sobie pozwolić na ignorowanie jakichkolwiek informacji ani też sposobów ich zdobywania). Istnieje sposób, by zebrane w pedokomparatorze próbki przetworzyć raz jeszcze, nim zabierzemy się za określanie tendencji i rysowanie wykresów. Można

² Pojęcie przekładu lub translacji – ang. *translation* – omawiam dalej.

odwołać się do kodu Munsella, który przypisuje każdej barwie określoną sekwencję liter i cyfr (nr 5''). Praktycznie jest to bardzo łatwe, książka z kodem składa się ze stron wypełnionych kolorowymi prostokątami sąsiadujących z okrągłymi otworami. Wystarczy próbkę ziemi umieścić w otworze i porównać jej barwę oraz odcień z tymi z książki. W rezultacie zamiast ciężkiej walizki z próbkami (pedokomparator) wystarczy gęsto zapisana kartka papieru. Dzieje się tutaj coś bardzo ciekawego. Następuje przejście od tego, co lokalne (pedokomparator wypełniony woreczkami z ziemią) do tego, co uniwersalne dzięki zuniwersalizowanym normom zamkniętym w kodzie Munsella (Latour 1999: 58–61). Danymi z kartki papieru łatwiej też manipulować niż danymi z posortowanych próbek, wykorzystując inne nauki – łatwiej wymieniać między teoriami kod barwy niż całą próbkę. Ale jednocześnie łatwiej wymieniać całą próbkę niż granicę między sawanną a lasem ciągnącą się przez setki kilometrów.

Kolejny krok już poznaliśmy. Jest to przejście od szeregu numerów określających próbki do ogólnej tendencji (nr 6''), by następnie tendencję przenieść w postaci krzywej do układu współrzędnych (nr 7''). Diagram czy wykres pokazuje nam rzeczy pierwotnie dla nas niewidoczne, choć w retrospekcji mamy wrażenie, że wszystko to już tam czekało gotowe. Diagram jest skonstruowany – poprzez kolejne kroki przetworzeń geometrycznych, i wynaleziony – bez ingerencji badacza nie pojawiłby się, choć jednocześnie na pewnym szczeblu wydaje się sam być wpisany w stan rzeczy (Latour 1999: 67).

Zwróćmy uwagę, że na tym etapie udaje nam się uzyskać zmatematyzowaną przyrodę – nie oznacza to oczywiście, że dzieje się to wyłącznie tutaj ani że właśnie w tym stadium jest coś jakościowo odmiennego. Chcę tylko podkreślić, że ciąg transformacji, czy też translacji, jaki przeszliśmy dotychczas, doprowadza nas do momentu, gdy pochylając się nad kartką papieru zauważamy, iż już związaliśmy się z matematyką. Aż kusi, by w tym miejscu zadać stare pytanie ontologiczne, stawiane w filozofii już od czasu pitagorejczyków: czy świat jest łaodem matematycznym? Lub w formie nieco nowszej: czy matematyka jest językiem, w jakim napisano księgę natury? Na

Tabela 1. Odniesienie dyskursu naukowego – wyprawa do Amazonii, kolejne stadia

1. naturalna granica między sawanną a lasami Amazonii ciągnąca się przez setki kilometrów		
2. organizowanie przestrzeni, nakładanie kartezjańskich współrzędnych na teren; numerowanie roślin na wybranym obszarze	2'. geometryzacja powierzchni ziemi – nakładanie kartezjańskich współrzędnych	
3a. szafka z rzędami i kolumnami pólek – segregowanie zielników	3'a. próbkowanie gleby – od końców do środka (Topofil Chaix TM), itp.	
3b. stół – manipulowanie próbkami roślin	3'b. próbki gleby są pakowane do oznakowywanych plastikowych woreczków	
3c. redukowanie olbrzymich ilości danych zgromadzonych w postaci próbek	3'c. nadawanie każdej próbce określeń – koordynaty położenia, numer odwiertu, czas i głębokość zebrania, dane jakościowe (smakowanie pobranych próbek gleby)	
(4. artykuł naukowy?)	4'. zgromadzenie i porządkowanie próbek gleby w pedokomparatorze	
	5'. diagramy odwzorowujące ułożenie próbek w pedokomparatorze	5''. przekładanie barw próbek gleby za pomocą kodu Munsella
	6'. tekst artykułu naukowego	6''. przejście od numeru koloru do ogólnej tendencji
		7''. pierwszy szkicowy diagram
		8''. raport naukowy

odpowiedź jednak przyjdzie jeszcze nieco poczekać, ponieważ nie wszystko w tych pytaniach jest wystarczająco jasne. Jak bowiem rozumieć „księgę natury” w kontekście naszych rozważań o odniesieniu, lub szerzej – w kontekście Teorii Aktora-Sieci? Jak pojmować metaforę jej napisania – realistycznie jako „samonapisania”, bądź napisania przez Stwórcę, czy konstruktywistycznie jako pisanie w trakcie badania? Kim jest autor? Przyrodą, Bogiem, naukowcem, społecznością naukowców, kulturą? Wszystko to wymaga wyjaśnienia, dlatego pozwolę sobie potrzymać czytelnika w niepewności, zanim udzieli takiej odpowiedzi, jaka wynika z tych rozważań.

Na końcu wreszcie badacz pisze raport (nr 8’). „Tekst naukowy jest różny od wszystkich innych form narracji. Mówi on o odniesieniu *obecnym* w tym tekście, w formie odmiennej niż proza: [w formie] wykresu, diagramu, równania, mapy czy szkicu. Poprzez mobilizowanie swego własnego *wewnętrznego* odniesienia tekst naukowy niesie w sobie swą weryfikację” (Latour 1999: 56).

Podsumowując tę całą opowieść, można zbudować odpowiednią tabelkę – por. tabela 1.

Powyższe rozważania dotyczyły pytania o „pakowanie rzeczy w słowa” i roztrząsały je przyglądając się bliżej pracy przyrodoznawców. Można jednak zadać dwa pytania, których Latour nie stawia – czy w naukach społecznych rzecz wygląda tak samo, czy inaczej? I jak to wszystko wygląda w filozofii? Zanim zabierzemy się za wyciąganie wniosków, rozważmy najpierw te pytania.

2. NAUKI SPOŁECZNE

Czytając w *Pandora’s Hope* o kolejnych transformacjach (translacjach) i o tym, co się w międzyczasie gubi, ale też zy-

skuje, przypomniałem sobie badania ankietowe, w których brałem udział jako początkujący student socjologii. Wciąż powtarzano nam, iż kodując dane zebrane w ankietach, zwłaszcza te w pytaniach otwartych, tracimy część informacji. Następnie, przechodząc do szkicowania zależności między zmiennymi, ponownie tracimy część informacji. W pierwszym przypadku dlatego, że nie da się wszystkich niuansów odpowiedzi respondenta przełożyć na kreski w tabelce, a nawet gdyby udało się to zrobić, to nadal nie byłoby potrzeby kodować indywidualności rozmówcy (który przecież ma pozostać anonimowy), nie znalazłoby się bowiem żadne miejsce, w którym mogłaby ona wypłynąć w innej postaci niż jako szum towarzyszący informacjom ważnym. W drugim przypadku dlatego, że mając do dyspozycji kilkanaście czy kilkadziesiąt zmiennych, nawet nie będziemy się starać, by w ostatecznym raporcie wspominać o związkach, które nie wydają się istotne statystycznie, ani też o niewiążących się z głównymi pytaniami przeprowadzanych badań.

Postaramy się jednak nieco uporządkować te kwestie i sposobem Latoura zapytać nie tylko o to, co traci się w kolejnych przekładach, ale też co się zyskuje. Innymi słowy, zapytajmy teraz, jak „pakujemy społeczeństwo w słowa”.

Badania, o których myślę, opatrzone były tytułem „Postawy polityczne Polaków”. Szczegółne zainteresowanie wzbudzały osoby, które nie wzięły udziału w głosowaniu podczas wyborów do sejmu i senatu. Aby dowiedzieć się czegoś o całym społeczeństwie polskim (nr i w tabeli 2), należy je nieco przygotować. Całe społeczeństwo nadmiernie przerasta wielkością nawet najliczniejszą grupę badaczy. Poza tym badacze społeczni nie zawsze zgadzają się, czy taki twór jak społeczeństwo rzeczywiście istnieje. Ci, którzy nie wierzą w społeczeństwo (tak jak można nie wierzyć w duchy albo w UFO), tym bardziej nie zechcą całego społeczeństwa badać, jak bowiem badać coś, czego nie ma? Cóż, owe spory ontologiczne znikają wobec jedności metody działania wszystkich zainteresowanych. Pozwólę sobie tylko zaznaczyć, że do tych problemów ontologicznych powrócę w drugiej części pracy argumentując, iż niekoniecznie zmuszeni jesteśmy przyjmować ontologiczny holizm lub indy-

widualizm i akceptować jakąś wersję podziału na mikro- i makrostruktury społeczne. Wracając do metody, ktoś, kto chce, by jego badania społeczeństwa były traktowane poważnie, winien zadbać o właściwe metody przekładu, winien zatroszczyć się o to, by badana próbka była reprezentatywna.

Aby wybrać próbkę, musimy zacząć podobnie, jak czynili to gleboznawcy i botanicy w poprzednim podrozdziale – musimy podzielić obszar, czyli społeczeństwo polskie na mniejsze jednostki. Badacze społeczni wiedzą, że porządny podział wyodrębni nam trzy typy obszarów – duże miasta, miasteczka oraz wsie (nr ii w tabeli 2). Teraz sprawa nam się skomplikowała, ponieważ mamy inną liczbę dużych miast, inną miasteczek, a jeszcze inną wsi. Co więcej, musimy szybko sprawdzić, jaki procent całej populacji mieszka w miastach, jaki w miasteczkach, a jaki na wsi, w przeciwnym wypadku całe badania nic w istocie nie powiedzą. Jeśli procent mieszkańców dużych miast w całej populacji wynosi powiedzmy 40%, a my z czystej wygody wyjdziemy jedynie przed gmach uczelni i zrobimy całe badania łapiąc przechodniów na chodniku, to oznaczać to będzie, iż nasza próbka reprezentuje tylko to 40%. Mimo iż podliczając całość ankiet będziemy mówić o 100%. Nie ma wyjścia, narażając się na niewygody podróżowania, musimy albo naśladować w próbie relacje procentowe z całej populacji, albo poszczególne ilości odpowiednio przeliczyć. Sytuacja wygląda podobnie w przypadku płci, wieku czy wykształcenia.

Zakładam jednak, że to wszystko już zostało wzięte pod uwagę. Co dalej? Losowanie, czyli zbieramy wiedzę o tym, kto i gdzie odpowie na pytania z ankiety (nr iii). Osobną kwestią, choć interesującą, wydaje się właśnie źródło, z którego ta wiedza „przedustawna” pochodzi – czy są to listy z komisji wyborczych, czy dane z urzędu meldunkowego. Chyba znaleźliśmy się w takim samym położeniu jak omawiana wcześniej wyprawa badawcza, gdy natknęła się na ponumerowane rośliny w amazońskim lesie. Podobnie tutaj, pierwsze działania podjęto już dawno. Jak mówi Latour, „jedna nauka zawsze skrywa następną” (Latour 1999: 32). Faktycznie, badacz nigdy nie działa w próżni naukowej. Przynajmniej nie dziś, „światy”, o których

wiedzę gromadzimy, już wcześniej, zanim jeszcze zaczęliśmy badanie, posiadały związki z nauką, a dokładniej – powstały przy dużym udziale nauki (proszę czytelnika o wybaczenie mi tego banału, ale jak się okazuje, przypomina on o sobie właśnie wtedy, kiedy chciałoby się sprawdzić, jak nauka zмага się ze światem „w formie czystej”).

Pora na kolejny krok. Ten, który jako student socjologii mogłem wziąć na siebie po krótkim przeszkoleniu (na którym uczono nas między innymi, że trzeba jak ognia wystrzegać się jakiegokolwiek sugerowania odpowiedzi respondentom). Krótko mówiąc, należy teraz spakować do torby puste formularze ankiet i kartki z adresami, by następnie udać się na rozmowy (nr iv). Prowadząc z respondentami dialog uregulowany zwyczajowymi grzecznościami i regułami ankietowania, wypełnialiśmy krok po kroku formularze zakreślając właściwe odpowiedzi wtedy, gdy należało je wybrać albo zapisując odpowiedź, gdy trafiało się pytanie otwarte. Po kilku dniach każdy wypełnił zadanie i miał stosik ankiet zawierających wiedzę o postawach politycznych Polaków.

Udało się w ten sposób przejść sporą część drogi dokonując serii translacji. Najpierw całe społeczeństwo i wszystkie postawy polityczne upakowaliśmy w różne zbiory, później, ponieważ było ich zbyt dużo, każdą z nich zamknęliśmy w możliwej do odwiedzenia w kilka wieczorów grupce osób. Zaczęliśmy od kontrowersyjnego tworu ontologicznego, tj. od społeczeństwa, który udało się przetransformować w nie mniej zagadkowe *kategorie społeczne* (mieszkańcy miast, kobiety, osoby pomiędzy 41 a 50 rokiem życia itp.), które z kolei przełożyliśmy na kilkanaście czy kilkadziesiąt konkretnych osób, których istnienie nie wydawało się już tak sporne. Następną transformacja równała się przejściu od rozmowy z człowiekiem z krwi i kości do zapisanej kartki papieru. Wreszcie wypełnione ankiety zanoszę do sztabu badań, czyli miejsca, które Latour określa jako centrum kalkulacyjne.

Teraz, podobnie jak w analogicznej sytuacji w przykładzie z Amazonią, stajemy wobec powodzi danych, które grożą nam utonięciem w chaosie. Naukowcy prowadzący badania odkła-

dają naszą kolejną pracę na później i zabierają się za czytanie odpowiedzi na pytania otwarte, notując sobie na boku uwagi. Z tych notatek powstaną wkrótce kategorie służące do grupowania odpowiedzi. Na przykład na pytanie o to, co respondentka uznaje za główne problemy społeczeństwa polskiego, ktoś odpowiada, że ubóstwo, albo że niemożność odnalezienia się w nowej rzeczywistości, albo że niejasność sceny politycznej itd. Czytający określają typy tych odpowiedzi, na przykład tak: 1. kwestie ekonomiczne, 2. kłopoty egzystencjalne, 3. zamieszanie polityczne, itd. Wkrótce typy te, ujednolicone i względnie jasno określone (rzeczywiste odpowiedzi w ankietach z kolei wcale nie muszą być równie jasne i czytelne) wraz z gotowymi kategoriami z pytań, w których odpowiedź się wybierało, zostaną zamienione na tabelki. Każde pytanie otrzyma jeden wiersz, a możliwe odpowiedzi stworzą kolumny w tym wierszu (nr v).

Teraz, w kolejnej odsłonie, młodzi adepci nauk społecznych siedzą w ławkach jednej ze swoich sal wykładowych zarzucając papierami, które kilkanaście dni wcześniej pracowicie wypełniali. Należy przejść uważnie przez każdą ankietę, pytanie po pytaniu, stawiając kreskę w tabelce w odpowiadających udzielonym odpowiedziom miejscach (nr vi). To jest właśnie ten moment, który podkreślano podczas szkolenia – kodując dane, bo tak nazywa się to, co właśnie robimy, gubimy część informacji. Tabele nie powiedzą nam nic o żadnym poszczególnym respondencie, nie oddadzą charakteru jego wypowiedzi (nie wiadomo nawet, czy ankietę już tego nie zniekształcił), ale zaczną nam dawać pojęcie o całości. Podobna transformacja jak ta, z którymi mieliśmy do czynienia w poprzednim podrozdziale. W tej chwili, wraz z kolejnym przekładem, zaczynamy dostrzegać inny ontologicznie kontrowersyjny twór, tj. świadomość społeczną. Jednak tymczasem jeszcze nam ona jedynie niewyraźnie majaczy.

Zapomniałem wspomnieć o jednej istotnej rzeczy w tej pracy nauk społecznych: kreseczki stawia się według reguły, cztery pionowo i jedna poziomo. To ułatwia liczenie, ponieważ następny krok to podliczenie liczby kresek w każdej z rubryk (nr vii). Niewyraźne kontury świadomości społecznej z poprzedniego

akapitu zyskują teraz na ostrości. Już nie tylko jednym spojrzeniem obejmujemy liczbę kreseczek tu i tam, czyli wielkość „poparcia” dla takiego czy innego myślenia, ale jesteśmy w stanie – dzięki wyskalowaniu – opisać dokładniej różnice między rubrykami i wyrazić je liczbowo. Siłą rzeczy trzeba teraz zsumować rezultaty z analogicznych rubryk u wszystkich kodujących i już możemy zacząć rysować diagramy. Jak w przypadku analiz głęboznawczych, diagram pozwala zobaczyć coś, czego nikt nie widział wcześniej, a co ciekawsze w tej socjologicznej opowieści, wchodzi tu w grę obiekt, którego istnienie jest wysoce kontrowersyjne – świadomość społeczna. Do tej intrygującej zagadki ontologicznej mam nadzieję powrócić dalej.

Kolejna transformacja jest bardzo prosta i wymaga jedynie nieznaczącej znajomości matematyki bez konieczności posiadania najmniejszej choćby wiedzy socjologicznej (zapamiętajmy to). Mając gotowe liczby, możemy je ze sobą zestawiać i liczyć sobie różne zależności. Im więcej zależności, tym ciekawiej będzie później. Najbardziej fascynujące jest to, że zacząć tutaj można od czegoś piekielnie łatwego – od wyszukiwania podobnych wartości liczbowych. Teraz możemy już nie tylko rysować diagramy, ale też szkicować wykresy zależności (nr vii).

Co pozostaje? Wyłącznie napisanie raportu, analiza i interpretacja wyników (nr viii). Dlaczego ta zmienna jest równie wysoka jak tamta? Dlaczego idą ze sobą w parze? Jakimi meandrami porusza się świadomość społeczna? Niestety, różni się od nas i niekiedy niezwykle trudno zdyscyplinować ją tak, by myślała koherentnie logicznie, dlatego badacze niejednokrotnie zmuszeni są spędzić wiele czasu wyjaśniając zagadki niespójności logicznych wyników. Czyżby świadomość społeczna była niespójna? A może pytania były wadliwie sformułowane i zamiast generować wiedzę, stworzyły artefakty? Oto koszmar każdego prowadzącego badania – czy nie otrzymam jedynie kilku śmiesznych artefaktów kosztem utraty pieniędzy, czasu, inwencji twórczej i energii ludzi zaangażowanych? Wyobraźmy sobie niepewność kogoś takiego, gdy wyniki jego badań upowszechnia się publicznie w telewizji czy prasie. Nie wątpię, że przynajmniej równa się ona niepewności, którą opisuje

Latour w wyprawie amazońskiej w momencie kodowania kolorów. Z pewnością rację mają ci, którzy mówią, iż w działaniu naukowców wpisany jest sceptycyzm i ostrożność w osądzaniu rezultatów własnych poczynąń.

Tabela 2. Odniesienie dyskursu naukowego – nauki społeczne.
Zapis kolejnych stadiów

i.	społeczeństwo całej Polski
ii.	nanoszenie koordynat ‘geograficznych’ – podział na duże miasta, miasteczka i wieś
iii.	wydzielanie próbki respondentów – losowanie lub dobieranie i losowanie
iv.	zadawanie pytań i zapisywanie odpowiedzi w ankietach
v.	opracowywanie pytań otwartych
vi.	kodowanie – kreseczki w kolumnach
vii.	sumowanie wszystkich kreseczek we wszystkich rubrykach, mamy już liczby
viii.	wykresy zależności między zmiennymi
ix.	raport socjologiczny, analiza wyników, interpretacja

Analogicznie jak wcześniej, tak i tutaj, na jednym z etapów pojawia się matematyka. Toteż, zgodnie z regułą symetrii, powinno pojawić się następujące pytanie: czy matematyka jest językiem, w jakim napisano księgę społeczeństwa? Albo: czy świadomość społeczna myśli matematycznie?

Najpierw proponuję zastanowić się nad wnioskami wpływającymi z tych dwóch opowieści, by na koniec zerknąć przez ramię filozofowi i zobaczyć, czy tam też sprawy mają się podobnie. Wyłączam tutaj filozofię poza nawias, poza przykłady z nauk empirycznych, ponieważ różni się ona od nich wyraźnie.